

Piotr DMOCHOWSKI
5, sq. des Montferrants
78160 Marly le Roi
tel : 39-58-32-4?

Univers des Arts
Monsieur Patrice de la Perrière
8, rue Conédic
Paris 14

Marly le Roi, le 1 avril 1998

Monsieur,

Mlle Anne-Julie Bémont m'a demandé de vous envoyer une diapositive d'un tableau de BEKSINSKI pour son prochain article sur ce peintre. Vous la trouverez ci-jointe.

Veillez croire, Monsieur, à mes sentiments distingués.

Piotr Dmochowski



S^t Léonard,
le 19 avril 1998

Cher Monsieur,

Voici les cartes d'invitation et l'affiche -
la date du vernissage approchant, pourriez-vous
me confirmer votre venue ?

Après le vernissage, nous terminerons la soirée par
un dîner auquel j'ai sûr nous avons le
plaisir de vous inviter tous les deux.

Nous viendrons chercher le tableau, comme
habituellement le dimanche 5 septembre en début
d'après-midi.

Bien entendu votre hébergement (dans une hotel
de S^t Léonard) sera pris en charge par les
organisateurs.

Encore merci de nous confirmer ces choses

Seules qui ont, j'en suis convaincue, "créer
l'éveil" !

A tes côtés

Partage avec toi à force de nous être au cas
souvent -

H.H. Halbel

Halbel: tél: 05.55.56.01.93

Seules qui ont, j'en suis convaincue, "créer
l'éveil" !

rose des vents - suiseisha

2-7-5, koishikawa, bunkio-ku, tokio 112-0002. tél. 03-3818-6040

Tokyo, le 22 avril 1998

Monsieur Piotr Dmochowski

Nous avons enfin publié le livre sur un film et qui a la couverture de dessin de BEKISINSKI. Nous vous rendrons le film et envoyons les 5 exemplaires de notre livre sous pli séparé.

Nous devons vous demander pardon concernant le tax. Quand nous avons lu la tournure "TTC (toutes taxes comprises) ", nous avons pensé que le tax sur royalties était compris là dedin. Nous vous remercions votre gentil reponse bien que nous ayons mal entendue la somme des rotalies. Grâce à votre coopération nous pouvions publier le livre sans tarder.

Veuillez agréer, Monsieur, l'expression de mes sentiments les meilleurs.

Editions Rose des vents-Suiseisha

Masahiro Suzuki

Masahiro Suzuki

éditions de la rose des vents-suiseisha
littérature/arts/sciences humaines

2-7-5, koishikawa, bunkio-ku, tokio 112-0002
tel. 03-3818-6040 télécopieur. 03-3818-2437 ccp. 00180-4-654100

Michael Marrak

Weinbergstr. 25
D-72667 Schlaitdorf
Fon: 07127 - 3004

e-mail: marrak_zimmerit@compuserve.com



23. April 1998

Piotr Dmochowski

78160 Marly-Le-Roi
5, sq. Des Montferants

Dear Mr. Dmochowski,

I'm an author from Stuttgart, Germany, and got your adress from the Panorama-Museum in Bad Frankenhausen. Please be sorry about my horrible english, I'll try my very best.

For my forthcoming book with phantastic novellas, scheduled for September 1998 in the Edition Avalon, Berlin, my favourite for the cover-painting is a picture of Beksinski, published in your catalogue from 1991 (Editions Ramsay). It's the »trumpet-player« you'll find on page 39.

The german title of my book is »Die Stille nach dem Ton«, which can be translated as »The stillness after the sound« or »The silence after the tone«. As a great admirator of Beksinskis art and as a collector of his books, I should like to ask you for a copyright of the »trumpet-player«-painting for my book-cover.

The book will be a publication in the small-press. The Edition Avalon is a non-profit-edition, printing only 300 copys of the book. It will look professional, but it will be a small-press-publication nevertheless. So I'm afraid they can not pay very much for the copyright. If you can give me the copyright for this edition, I'll send you some books to archive.

I hope to hear from you soon. With all best wishes,

Yours sincerely,

Michael Marrak

P. S.: There exists a very large catalogue of Beksinskis art, containing his whole work from the photography over the sculptures, black and white-paintings and the coloured paintings till 1990 (?), also all pictures from the museum in Sanok. I belief, you'd published this book in your own edition. Is there a chance to get these catalogue anyhow?

ROZMOWA | Zdzisław Beksiński, malarz: komputer bawi mnie bardziej niż malowanie

Obrazy przetworzone

W: – W Pana dawnych obrazach była barwna plama i konkret.

Zdzisław Beksiński: – Powiedziałbym, że kiedyś operowałem rzeczywistym oglądem przedmiotu. Była realistyczna perspektywa i to, aczkolwiek to, co było przedstawiane, z realizmem miało niewiele wspólnego.

Było symboliczne.

Nie znoszę określenia symbolizm. Ja po prostu maluję obrazy. Po okresie naiwnego ekspresjonizmu, od którego zaczyna każdy młody, malowałem obrazy abstrakcyjne i na całe życie pozostało mi myślenie o obrazie jako o płaszczyźnie pokrytej farbami w odpowiednim porządku.

Ostatnie obrazy mają w sobie coś z rysunku?

Na przełomie XIX i XX wieku w akademiach używano takiego pogardliwego określenia: rysowanie pędzlem. Więc obecnie pod to podpadam.

Co pan robi teraz?

Od kilku miesięcy ćwiczę na komputerze. I to się wzięło nie z jakiegoś specjalnego umiłowania techniki, ale moich bardzo dawnych zainteresowań fotografią i fotomontażem, sięgających lat 50. Tyle, że wtedy wymagało to nożyczek, kleju, pracowitego retuszowania, reprodukcji, a na początku lat 90., gdy kupowałem komputer z zamiarem używania go jako maszyny do pisania, zobaczyłem, jak działa program Photoshop umożliwiający przy kawie i bez żadnej manufaktury, po prostu klikając myszą zabawać w to, nad czym trudziłem się przed laty. Ale wtedy – kilka lat temu – drukarki, skanery i inne ogniwa łączące cały proces produkcyjny były albo potwornie drogie, albo na zbyt niskim poziomie, by coś twórczego można było z tego zrobić. A teraz mogę sobie pozwolić na zakup sprzętu o określonym, dość dobrym poziomie technicznym i tym się bawię.

A konkretnie?

Przetwarzam fotografie.

Sam pan fotografuje?

Tak. Mogłbym kupić gotowce Corela, które nabywa się z prawami autorskimi, ale dotyczą one motywów innych niż te, które mnie interesują. Są to ładne kwiaty, kobiety, pejzaże, sport, znani politycy i tak dalej, a ja szukam odrapanych murów, brzydkich zaulków, drzew bez liści. Takie mam upodobania i przy nich pozostanę. Zatem najpierw fotografuję, potem wprowadzam zdjęcia do komputera, a następnie retuszuję, czyli usuwam drobne zabrudzenia czy też zarysowania filmu. Jest to w technice komputerowej, przy całej pracochłonności, zajęcie niesłychanie proste i efektywne w porównaniu z niewdzięczną pracą, jaką przed laty wykonywałem pędzlem i retuszatorskim. Gotowy materiał mogę już przetwarzać programami do obróbki rastrowej. Mam kilka programów, które na

to pozwalają, a do programów dochodzą jeszcze rozmaite filtry, które umożliwiają manipulowanie fotografią.

A więc nowoczesny fotomontaż?

Tak to można nazwać. Rzecz polega na przetworzeniu obrazu, deformowaniu go, rysowaniu na nim, na przykład wmontowaniu fractala.

Co to są fractale?

Graficzne przedstawienia pewnych formuł matematycznych, i do tego też są specjalne programy. Możliwości przetwarzania są ogromne, a zabawa przednia.

Jak na przykład portret żony w secesyjnym kapeluszu.

To takie zabawne próby, bo – podkreślam – ciągle, zaledwie od kilku miesięcy prowadzę próby, z których może coś wyniknie, a może nie. Na razie gramadzę surowiec.

Portrety, rece, drzewa, domy, podwórka...

Zbieram stos, z którego coś może się przydać, surowiec, którym mogę dalej manipulować. Teraz jestem na tym etapie, kiedy muszę pójść w miasto i zgromadzić około tysiąca zdjęć. Potem niektóre z nich będę musiał podretuszować, a później mogę się tym bawić. Wycinam fragmenty, sklejам z innymi, deformuję za pomocą filtrów, ale dewcyp polega też na tym, bym to ja był autorem podpisanej przeze mnie pracy, a nie był nim autor filtru. Filtr bywa czasami efektowny lub nawet bardzo efektowny, ale zabawa w twórczość nie polega na mechanicznym stosowaniu efektów. Poza tym każdy filtr użyty w sposób bezpośredni, jest natychmiast rozpoznawalny przez profesjonalistę. Filtru nie można tak po prostu zastosować, lecz trzeba się nim posłużyć tak jak posługujemy się pędzlem.

I co będzie dalej?

Będę tę pracę miał. W podobny sposób myślę o obrazie.

Z obrazem jest inaczej. Są niepowtarzalne.

Tak. Z handlowego punktu widzenia różnica między obrazem malowanym farbami i wytwarzanym za pomocą komputera, który kopiuje cyfrowo, jest taka, że obraz malowany jest unikatem, a cyfrowy zapis obrazu można multiplikować w nieskończoność.

A twórczy punkt widzenia?

Wspaniała zabawa.

Jednak kiedy maluje pan obraz, jest to jedyny, niepowtarzalny gest.

W komputerze też nie powielam, tylko tworzę warianty techniczne. Twórczo zatem nic się nie zmienia. Rzecz w tym, że ja skończę, położę podpis, ale wystarczy pstryknąć w klawisz i powielić. Dlatego jest to problem handlowy, gdyż ten, kto chce wydać pieniądze, chce być właścicielem unikatów.



FOT. JACEK DOMINIŚ

A będzie pan jeszcze malował?

Będę, choćby dlatego, by od czasu do czasu zarobić pieniądze. Choćby po to, by mieć czym zapłacić za upgrade do komputera.

Bardzo to pana wciągnęło.

I bardziej bawi niż malowanie. To jest element nowości, ale czasem także inny sposób myślenia o kreacji. Kupilem na przykład, wyłącznie już dla zabawy, program do kreowania krajobrazu. Z poziomu horyzontu, wód, gruntu, gór, chmur i nieba. Na każdym z poziomów mogę coś stworzyć, a potem obracać, oświetlać, łączyć, mogę stworzyć nie istniejący pejzaż i obracać nim ustawic od najbardziej efektownej strony. I w tym jest pewne odświeżenie umysłu, spojrzenie z zupełnie innej strony niż przy malowaniu, kiedy nie trzeba myśleć, co jest za górą i chmurą, bo – jak powiedziałem – pokrywam pewną płaszczyznę farbami. Bawiąc się tym programem mogę stworzyć sztuczną rzeczywistość pod dowolnym kątem i w cudzoziemskiej „fotografować ją”, co będzie ostatecznym efektem kreacji. Do-

dam też, że dziesiątki rzeczy bawiłyby mnie bardziej niż tradycyjne malowanie. Czuję, że gdybym był młodszy mógłbym w komputerze kreować dźwięki. Ale na to, by w dziedzinie kompozycji zrobić coś wartościowego jestem już za stary. Nawet przy malowaniu ileż to lat trzeba było ćwiczyć, żeby uświadomić sobie, że nie pędzel maluje, ale ja maluję pędzlem.

A jakie były początki?

Moje? Urodziłem się w Sanoku w 1929 roku pod znakiem Ryb. W Akademii Sztuk Pięknych nie byłem nigdy z wyjątkiem egzaminu wstępnego i przyjęcia na studia. Zdałem w Krakowie na ASP i architekturę, w oba miejsca dostałem się, więc raczej z woli ojca wybrałem architekturę, a ojciec obiecał mi, że jeśli ją skończę, to opłaci mi studia w szkole filmowej i zostanę reżyserem, o czym marzyłem. Niestety, kiedy skończyłem architekturę, były nakazy pracy, ojciec umarł, musiałem zarabiać, a socrealizm sprawił, że straciłem smak do zajmowania się filmem. Nie było warto ich robić. Tak więc fotografowa-

łem i pracowałem w scenarii „Człowieka z marmuru”, organizowałem trójki budowlane, mieszkałem w hotelu robotniczym, a nawet w Rzeszowie wznosiłem blok mieszkalny dla UB.

To był ten odrobek studiów?

Tak. Nakaz opiewał na Szczecin. Udało mi się wykroczyć i pracować w rodzinnym Sanoku. Potem skierowano mnie do Rzeszowa i kiedy ja tam przyjechałem, właśnie umarł Stalin.

Pamiętam tę scenę dokładnie. Wysiadłem na dworcu w Rzeszowie i nie wiedząc, gdzie jest ulica Pstrowskiego, przy której mieściło się nasze Zjednoczenie, podszedłem do taksówki, zagadnąłem opartego o nią taksówkarza, on obrócił się, by mi odpowiedzieć i w połowie ruchu zamarł. Ja coś dalej mówię, ale w jego oczach widzę tylko panikę. Rozglądam się wokół i widzę, że świat się zatrzymał. Stopklatka. Ludzie zamarli na chodnikach i wtedy dopiero uzmysłowiłem sobie, że wyją syreny i że to jest 5 minut milczenia z powodu śmierci Józefa Wissarionowicza, a taksówkarz bierze mnie za prowokatora.

Odstal pan i odmalczaj?

Oczywiście. Ale potem też nie było różowo. Przejścił na to zaczęło dopiero w 1956. Wcześniej, choć bezpartyjny, ale jedyny w zjednoczeniu budowlanym magister inżynier zostałem wezwany do dyrektora. U niego siedziało dwu smutnych panów w rangach pułkownika i majora i okazało się, że jako najwyżej wykształcony w naszym zjednoczeniu zostałem pomazany godnym wykończyć budynek dla bezpieczeństwa. Pułkownik zostawił mi nawet swój numer, gdyby jakiś wróg ludu chciał mi przeszkadzać. Ja się oczywiście nie wybierałem do niego dzwonić, ale jako dysponujący numerem pomazaniec i na dodatek bezpartyjny nie byłem w dyskrekcji lubiany. Więc od czasu do czasu zdzierano ze mnie maskę piktora za titoizm czy gomulowszczyznę.

I gdzie tu miejsce na malarstwo?

Zaczęło się właśnie wtedy. Mieszkałem w hotelu robotniczym, w którym nie było miejsca na ciemnię, więc nie mogłem zajmować się fotografią, którą interesowałem się najbardziej i zacząłem dużo rysować. A ponieważ budownictwo i wykonawstwo budowlane, bo przecież nie było mowy o architekturze, nie pociągali mnie wcale, zacząłem malować. Początkowo utrzymywała mnie matka i żona. Potem to zmieniło się.

Kiedy nastąpił przełom?

W 1972 roku, po wystawie zorganizowanej przez pana Boguckiego w Teatrze Współczesnym. Zdecydowałem się na niskie ceny i sprzedałem wszystkie wystawione obrazy. To było malarstwo fantastyczne, publiczność odbierała je z nieco innej strony niż sobie zamierzałem, ale tak zaczęła się nasza symbioza.

ROZMAWIAŁA DWA SZPELMANNA

DRODZY PAŃSTWO!

NAWISZUJĄC DO NASZEJ ROZMOWY W WARSZAWIE, PRZESTAM KSEROKOPIŚ, WYWIADU Z BEKSIŃSKIM, KTÓRY ZAMIESZKA „RZECZPOSPOLITA”.

PRZY OKAZJI JESZCZE RAZ DZIĘKUJĘ ZA MIEJSPOTKANIE.

POZDRAWIAM SERDECZNIE

Robert Pollok

KATOWICE 28/04/98

Piotr Dmochowski
5, square des Montferrants
78160 Marly le Roi
tél : (33 1) 39 58 32 47

Mr. Michael Marrak
Weinbergstr 25
D-72667 Schlaitdorf
Allemagne

Dear Sir

My english is worse than yours. Sorry.

- 1) You can reproduce the picture of BEKSINSKI in your book for 2000 french francs (600 DM). For that perpose do you need the ektachrome of the trumpet player (I have one and can lend you if you send me a guarantee cheque of 1000 french francs(300 DM) I will return to you back after return of echtachrome) or you want to scane from the book ?

If you reproduce the painting of BEKSINSKI, I ask you to send me five copys of your book.

- 2) If you want to buy the two books I edited about BEKSINSKI please sent me 660 french francs (200 DM) and I will immediately send them to you.

Yours sincerely